

Rozdział 1

Magda energicznie strzepnęła przemoczony trendz i udała, że nie widzi kropli wody na podłodze. Normalnie chwyciłaby za szmatę lub mop, ale dziś miała to w nosie. W końcu to nie moje mieszkanie i nie moja podłoga, wzruszyła ramionami. Wymamrotała coś pod nosem i nastawiła wodę na herbatę. Do powrotu reszty domowników pozostały jeszcze trzy godziny.

Odkąd przestała pracować, każdy dzień dłużył się niemiłosiernie. Przyzwyczajona do zawodowego rozgardiaszu, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. W związku z restrukturyzacją firmy, w której miała etat od pięciu lat, w ramach oszczędności obcięto zatrudnienie. Również i jej stanowisko trafiło pod topór. Jako szefowa działu kadr zdobyła wprawdzie niemałe doświadczenie, ale w niczym jej to nie pomogło. Centralizacja zakładała przeniesienie komórki zasobów ludzkich do warszawskiej centrali, więc Magda zainkasowała półroczną odprawę i pozwoliła się zwolnić za porozumieniem stron. Doceniono ją jako fachowca

i przedstawiono propozycję przeniesienia do stolicy, co przez chwilę brała nawet pod uwagę – mąż, z wykształcenia farmaceuta pracujący jako kierownik apteki, z pewnością znalazłby zajęcie i tam. Ale zanim zdążyli poważnie zastanowić się nad tematem, do akcji wkroczyła Leontyna, teściowa Magdy.

– Absolutnie odrzucam taką ewentualność! – zachnęła się, wzorem zubożałej arystokratki. – Mój Tomuś miałby się tułać po świecie za robotą? Przecież tutaj ma wszystko! To znaczy, prawie wszystko – poprawiła się szybko, z naciskiem na ostatnie dwa słowa.

– Ale... – Magda spróbowała wtrącić coś na temat rozwoju zawodowego, jednak teściowa nie dopuściła jej do głosu.

– Miejsce syna jest przy starej matce! – oznajmiła twardo. – Chyba wiesz, że po bajpasach nie czuję się już tak dobrze jak kiedyś? W każdej chwili mogę umrzeć. A umrzeć, nie doczekawszy wnucząt, to prawdziwa hańba dla każdej szanującej się potencjalnej babci!

O Boże, znowu się zaczyna!, westchnęła Magda w duchu. Nie miała już siły tłumaczyć, że w jej życiu istnieją rzeczy ważniejsze od powiększenia rodziny. Ledwie skończyła dwadzieścia dziewięć lat i na razie nie zauważała u siebie wyraźnych macierzyńskich ciągot. Nie zaglądała innym matkom do wózków, nie interesowały jej pasjonujące opowieści o kupkach, a na zaślinione ząbkujące maluchy patrzyła z niechęcią. Jej dzieciacie koleżanki wcale nie wyglądały jak szczęśliwe mamuśki z telewizyjnych reklam płatków śniadaniowych, a ich opowieści o porodzie, połogu, nieprzespanych nocach i bolących kręgosłupach wcale

nie zachęcały do zmiany poglądów. Choć dziecko, jako takie, znajdowało się w planach Magdy. Może nie w najbliższych, ale jednak. Nie, nie była jakąś wynaturzoną karykaturą kobiety, która nie chce potomstwa. Bynajmniej. Pragnęła go, ale jeszcze nie teraz. Kiedyś. Wielokrotnie rozmawiała na ten temat z mężem i była przekonana, że są w tej kwestii zgodni. Najpierw chcieli się usamodzielnic i odłożyć w banku trochę oszczędności. Ponieważ dla Magdy istotny był również rozwój zawodowy, uznała, że zdobędzie szczyty, dopóki jeszcze jej się chce i dopóki ktokolwiek ma chęć w nią zainwestować. Tomek, zajęty swoją pracą, nie widział problemu, dopóki do akcji nie wkraczała kochana mamusia.

Pani Leontyna przez dziesięciolecia prowadziła sklep obuwniczy w centrum Gdańska. Jako jedyna potomkini rodziny słynnych trójmiejskich szewców siłą rzeczy przejęła obuwniczą schedę, choć nie miała zielonego pojęcia o fachu. Ale też nikt od niej takiej wiedzy nie wymagał – czasy się zmieniły, rzemiosło przestało być w cenie i trzeba było nieco zmienić profil działalności. Z biegiem lat zatem zakład szewski zmienił się w sklep jakich wiele, jednak jego właścicielka nie miała drygu nawet do handlu. Aspirując do grona urodzonych wysoko, oczywiście we własnym mniemaniu, twierdziła, że takie zajęcie nie przystoi damie, jest dobre dla Żydów i przekupek. Nic dziwnego, że pozbawiony dozoru biznes zaczął kuleć i tylko przypadek sprawił, że pani Leontyna nie doprowadziła go do bankructwa. Dosłownie w ostatniej chwili przebrnęła się i zrezygnowała z obuwnia na rzecz dewocjonaliów. Budowa licznie odwiedzanego przez pielgrzymów sanktuarium

sprawiła, że w okolicy zaroilo się od chętnych na różańce i obrazki z podobiznami świętych. Nowy profil okazał się strzałem w dziesiątkę. Wprawdzie zmiana kosztowała bizneswoman mieszkanie, ale od czego są dzieci? Czteropokojowy apartament na przedmieściach Sopotu podarowała kiedyś synowi i jego żonie w prezencie ślubnym, ale ten drobiazg nie stanowił przeszkody, by wprowadzić się do młodych w chwili kryzysu. Mamusia przypomniała sobie, że formalnie nie przeniosła prawa własności, i po godzinnej naradzie decyzja zapadła. Magda była tym faktem nieco zbulwersowana, ponieważ pozostawała w przekonaniu, że mieszka u siebie, ale na teściową z pakunkami nie było mocnych. Na domiar złego Leontyna zabrała od siebie koszarne pseudorustykalne meble z Kalwarii Zebrzydowskiej, meblując nimi, ku zgrozie synowej, wolny pokój czekający na przyszłego potomka. Zadysonowała po prostu, co gdzie ma stać, i umościła się w przepaścistym fotelu. Dosłownie w ostatniej chwili Tomkowi udało się przekonać matkę, że jej zabytkowe siedzisko nijak nie pasuje do wystroju salonu, w dodatku ulokowane na samym jego środku, tuż przed telewizorem. Pani Leontyna niechętnie zgodziła się wynieść rupieć do siebie, pod warunkiem że otrzyma własny odbiornik.

– Gdzie telewizor? – zdziwiła się Magda wieczorem w sypialni.

– Oddałem mamie. – Tomasz wzruszył ramionami

– Jak to: oddałeś? Dałeś jej mój telewizor? – Magda popatrzyła na męża ze zdumieniem. – Jeśli zapomniałeś, przypominam, że dostałam go od ciebie na gwiazdkę. A teraz tak po prostu oddałeś go mamie?

– Kochanie, tylko pożyczyłem. Na jakiś czas.

– Na jaki?

– Na czas jej pobytu tutaj. Uznałem, że chyba lepiej będzie, jak oddam jej ten mniejszy telewizor z sypialni, niż na okrągło mieć ją w salonie. Razem z tym jej zabytkowym tronem.

– To ona nie może oglądać telewizji z kanapy?

– Nie może. Bo kanapa podobno źle jej robi na kręgosłup czy na coś tam. No, nie gniewaj się, przecież chciałem dobrze. Poza tym takie rozwiązanie uchroni nas przed nieustannym oglądaniem transmisji z Watykanu.

– Tym mnie przekonałeś – mruknęła Magda i z uśmiechem zarzuciła mężowi ręce na szyję. – Jak dzisiaj w aptecę?

– Marnie. Cały dzień lało jak z cebra. Ale to dobry znak, ludzie się poprzeziębają. A nawet jeśli nie, to wmówi im to telewizja. Zobaczysz, gdy tylko przestanie lać, ustawi się kolejka.

Udobruchana Magda przysiadła na chwilę przed komputerem.

Jako że ostatnimi czasy polubiła oglądanie filmów przed zaśnięciem, postanowiła poszukać czegoś ciekawego w sieci. Znalazła ulubioną sensację, a przy okazji sprawdziła skrzynkę mejlową w nadziei, że być może pojawiła się w niej jakaś oferta nowej pracy. Ponieważ nic nie było, zniechęcona poszła do kuchni, żeby coś zjeść, i przekonała się, że jej ulubiona polędwica łososiowa została pożarta. Magda musiała zadowolić się kanapką z dżemem truskawkowym.

Dżem smakował, hm, osobliwie, ale nic dziwnego, skoro zamiast owoców zawierał całe mnóstwo przesłodzonej galaretki. Odkąd teściowa zaczęła robić zakupy,

pomyślała Magda, w naszym domu pojawiają się przedziwne wynalazki. Ostatnio Tomasza zdziwiła nawet nieco szynka wieprzowa, składająca się z zaledwie kilkunastu procent mięsa, a tłumaczenia mamusi, że była promocja, nie zdały się na wiele.

Początkowo synowa nie protestowała, mając nadzieję, że to tylko stan przejściowy. Ba, była zadowolona, bo odpadło jej regularne gotowanie. Choć, nawiasem mówiąc, lubiła kuchenne eksperymenty – w jednym miesiącu z kuchnią francuską, w innym z azjatycką – tyle że Tomasz, przyzwyczajony do polskiej tradycji, nieraz po kryjomu załapywał się na obiad u rodzicielki. Nawet przez myśl mu nie przechodziło, żeby mówić o tym żonie. Nie miał zamiaru sprawiać jej przykrości, ale powrót do maminych dań przyjął z pewną ulgą, bo chilli i zioła prowansalskie już dawno wyszły mu bokiem.

Ponieważ Tomek w aptece nie zarabiał kokosów, choć na zwykłe wydatki starczało, Magda machnęła ręką na kuchni świata i zaczęła rozglądać się za pracą. Miała nadzieję, że stan wymuszonego lenistwa nie potrwa długo, ale rzeczywistość nie okazała się łaskawa. Tomasz w pewnej chwili zaproponował nawet, by pomogła jego mamie w sklepie, co wywołało niekłamaną radość pani Leontyny, która już zacierała ręce na okoliczność darmowej pomocnicy. Tymczasem jednak poznała nowe kumoszki, parafialne aktywistki. Jako właścicielka interesu z dewocjonaliami została wiceszefową kółka różańcowego i zanim się obejrzała, musiała obiecać posadę ekspedientki córce odwiecznej przyjaciółki.

Magda finalnie odetchnęła z ulgą i zajęła się własnymi sprawami.

Pierwsze miesiące wspólnego pomieszkiwania miały bezboleśnie, dopóki nie okazało się, że docelowo teściowa wcale nie ma zamiaru się wyprowadzać. Impas tłumaczyła brakiem funduszy na nowe lokum. Za jej przykładem sklepy z podobnym asortymentem wyrosły w okolicy niczym grzyby po deszczu i obroty interesu spadły znacząco.

– Czy ona już na zawsze pozostanie z nami? – pytała Magda przed zaśnięciem.

– A przeszkadza ci? – Tomek mocno objął żonę ramieniem.

– Dopóki pracowałam, nie przeszkadzało mi wcale.

– A teraz?

– Całymi dniami siedzisz w aptece, więc nie masz pojęcia, co tutaj się ostatnio wyrabia. Te jej koleżanki z kościoła to jakieś wariatki!

– Coś się stało? – zaniepokoił się Tomasz.

– Niedawno zauważyłam, że codziennie w samo południe mama organizuje dla nich *Anioł Pański*. Nie żebym miała cokolwiek przeciwko wspólnej modlitwie, ale to samo powtarza się o osiemnastej. A ostatnio wpadło mi w ucho, że planują coś o dwudziestej pierwszej.

– Jakies kolejne modlitwy? – domyślił się Tomek.

– Zgadza się. Sprawdziłam w internecie.

– Co tym razem?

– *Apel Jasnogórski*. Tomek, to mi zaczyna zalatywać fanatyzmem. Na okrągło leci Radio Maryja, matka w pokoju zbudowała ołtarzyk z Matką Boską Ostrobramską, w ogóle nie interesuje się biznesem i na okrągło mi truje o wnuczku. A jak ja mam myśleć o wnuczku, skoro zajęła jego pokój? – wyrzuciła z siebie Magda na jednym oddechu.

Tomek westchnął głęboko i palcami przecesał zmierzwioną blond czuprynę. Od jakiegoś czasu przestał strzyc się na jeża; nieco dłuższe włosy dodawały mu chłopięcego uroku. Zwłaszcza w połączeniu z piwnymi oczami i naturalnie oliwkową karnacją, co stanowiło całkiem atrakcyjne połączenie. Siedzący w czterech ścianach farmaceuta zazwyczaj bywa biały jak syn młynarza, ale Tomek nie zaliczał się do bladych twarzy. Wiosną wystarczał mu krótki spacer na słońcu.

Magda, podobnie jak mąż, również mogła poszczycić się naturalnym blondem, ale do karnacji nie miała już tyle szczęścia. Chcąc zyskać choćby odrobinę apetycznej i zdrowej opalenizny, musiała odsiedzieć swoje na leżaku, choć nigdy nie przepadała za opalaniem. Solarium, o którym nasłuchiwała się wiele złego, nie wchodziło w grę, a użycie samoopalacza zawsze kończyło się nierównymi, ciemnymi plackami na skórze.

Gdy szli razem ulicą, zdarzało się, że brano ich za rodzeństwo. Ona, przy swoich stu siedemdziesięciu centymetrach, w szpilkach, niemal dorównywała mężowi. Kiedyś, jako najwyższej w klasie, wzrost nieraz przysparzał jej zmartwień. Oliwy do ognia dołał jeszcze przydomek „Żyrafa” i Magda zaczęła się garbić. Musiało upłynąć ładnych parę lat, zanim dotarło do niej, że ukrywa przed światem wszystko, co ma najlepsze – nie za duży, ale kształtny biust zdecydowanie lepiej prezentował się przy wyprostowanej sylwetce. Magda miała niezłą figurę, może trochę zbyt wąskie biodra, za to długie nogi i piękne smukłe palce pianistki. Koleżanki miały szczerą ochotę zamordować ją, gdy narzekała. One walczyły z nadwagą, biegały po nocach, uprawiając jogging, wyciskały z siebie ostatnie

poty na siłowni, byle tylko zbliżyć się do proporcji malkontentki. Aż wreszcie Magda dała się przekonać, że wąskie biodra da się zamaskować szerszym krojem spódnicy czy spodni, i podziękowała Bogu, że nie ma odwrotnego problemu.

– Moja droga, na takie chude biodra jak twoje najlepsze jest dziecko – perorowała mimo to teściowa. – Po porodzie od razu zrobisz się szersza – nie ustawała w czynieniu aluzji w kwestii wnuka.

Magda rozumiała jej tęsknoty, więc tylko kiwała głową, ale pewnego dnia nie wytrzymała.

– Czy ty na serio chcesz mieć już dziecko? – zapytała Tomasz. – Ale tak szczerze?

– Cóż, nie pogniewałbym się. Wszyscy moi kumple od dawna są już dzieciaci.

– Bo w większości wpadli nie z tymi kobietami, co trzeba. Nie zapominaj, że przynajmniej połowa z nich jest już po rozwodach.

– Kto wie, czy nie lepiej czasem wpaść? Popatrz choćby na twoją siostrę. Jak znam Sylwię, gdyby natura nie zdecydowała za nią, ona sama nie podjęłaby decyzji jeszcze długo. Przy jej nadczynności tarczycy to nie byłoby łatwe.

– Wiem, wiem. – Magda potaknęła ruchem głowy, choć wiedziała doskonale, że problem nie tkwił wyłącznie w tarczycy. Sylwia od małego zarzekała się, że nie będzie mieć dzieci. Po prostu ich nie lubiła i uważała, że nie nadaje się na matkę.

Była starsza od Magdy o dwa lata. Wraz z mężem stanowili szczęśliwe stadło – ona zapracowana bizneswoman z regularną pięciocyfrową pensją, Adam zdolny programista gier on-line. Nigdy nie narzekali na brak

pieniędzy. Bez reszty pochłonięci zawodowymi sprawami nie mieli ani czasu, ani ochoty na powiększenie rodziny. Sylwia zorientowała się, że jest w ciąży, dość późno, więc o aborcji, którą rozważała całkiem poważnie, nie mogło być mowy. Ale od początku dla wszystkich było oczywiste, że z jej odmiennego stanu nie wyniknie nic dobrego. I tak też się stało. Sylwia fatalnie znosiła ciążę, a sam poród okazał się wyjątkowo ciężki. Do tego przyplątała się depresja poporodowa. Zła na dodatkowe kilogramy i nabrzmiałe piersi, świeżo upieczona matka z punktu zrezygnowała z karmienia, a równie świeżo upieczony ojciec, pragnąc jak najszybciej powrócić do wirtualnego świata, od pierwszego dnia zafundował synkowi profesjonalną opiekunkę, prosto z renomowanej agencji. W krótkim czasie oboje scedowali na nianię obowiązki związane z potomkiem, zatem pozbawiony rodzicielskiej czułości Antoś prezentował się jako egzemplarz najbardziej niezdolny z niezdolnych, co było źródłem nieustannych komplikacji. W efekcie po paru latach wylądował w szkole z internatem.

– Cóż, mimo wszystko moja siostra nie jest wzorem matki. Może to u nas rodzinne? – Magda zerknęła na męża z ukosa. – Ale pomyślę o dziecku. – Uśmiechnęła się przymilnie.

– Przecież ja nie nalegam.

– Wiem. Ale jednak kiedyś trzeba się zdecydować. Choć tymczasem siedzi nam na głowie twoja matka. Zajęła dziecięcy pokój.

– Och, nie przesadzaj. Dziecko nie musi mieć od razu swojego pokoju, a poza tym mama mogłaby nam pomóc. Przynajmniej na początku. Ale decyzję pozostawiam tobie – zastrzegł się Tomek. – W końcu

to ty masz chodzić w ciąży, rzygać co rano i urodzić. – Czule odgarnął z czoła żony jasną grzywkę. – Choć jeśli o mnie chodzi, mogę zacząć starania już teraz.

Pocałunek, z początku nijaki, przerodził się w bardziej namiętny, a dłonie Magdy zawędrowały pod koszulę męża.

Uwielbiała to ciało – smukłe, sprężyste i apetyczne. Już sam jego widok podniecał ją wystarczająco, by od razu chciała wylądować z nim w łóżku. Teraz przedłużające się zetknięcie warg odebrało jej zdolność trzeźwego myślenia. Magda zapomniała o bożym świecie, przysiadła na kuchennym blacie, opłotła męża nogami i właśnie zaczęła dobierać się do guzików przy jego spodniach, gdy wparowała teściowa. Zgorszona, przystanęła.

– Och! – Niemal krzyknęła, po czym przesłoniła dłonią usta i wybiegła.

– Myślisz, że poszła się pomodlić w intencji naszych bezceństw? – zapytał Tomek i pomógł żonie zeskoczyć na ziemię.

– A niby co ona sobie wyobraża? Że w ciążę zachodzi się przez modlitwę i niepokalane poczęcie? – obruszyła się Magda, zła, że im przeszkadzono.

Podniecenie, jakiego nie czuła od dawna, w jednej sekundzie przysło jak bańka mydlana.

– Chodź. Idziemy do siebie – zaproponował Tomek cichutko.

– Nie, zostaję tutaj. Jakoś mi się odechciało. – Magda uśmiechnęła się smutno, obciążając podkoszulek.

– Jak sobie chcesz – mruknął niezadowolony.

Magda ponownie zajrzała do lodówki, ale zrezygnowała – było już późno, a ona nie lubiła najadać

się przed snem. Wyjęła z szafki wafle ryżowe do pochrupania. Zwinęła się na fotelu w salonie i otulona puszystym pledem przeleciała pilotem po kanałach w poszukiwaniu czegoś sensownego, ale wszędzie albo trwały niekończące się reklamy preparatów na regenerację wątroby i wzrost potencji, albo reality show, albo właśnie kończył się film. Zniechęcona wyłączyła telewizor i odruchowo pogłaskała się po płaskim brzuchu.

Wyobraźnia podsunęła jej widok małego człowieczka, któremu mogłaby dać życie. Zdziwiająco, ale ten obrazek wcale nie był niemiły. Prawdę mówiąc, Magda nie miała pojęcia, skąd wzięły się jej obawy. Może podświadomie potraktowałam jako przestrożę przykład własnej siostry?, pomyślała. Ale przecież nas obie wychowywano całkiem normalnie.

Mama nie szczędziła obu córkom czułości, a dopóki nie odszedł ojciec, ich szczęśliwa rodzina była pod każdym względem jak inne. Rodzice pracowali, dziewczynki chodziły do szkoły. Co roku obowiązkowo spędzane razem zimowe ferie, obowiązkowo w górach, bo cała czwórka zgodnie dzieliła narciarską pasję. Odkąd ojciec awansował i sytuacja finansowa rodziny poprawiła się znacząco, zaczęły się wyjazdy za granicę, co roku do coraz to innego narciarskiego kurortu. Niestety, urlopy rodziców nie były z gumy, zatem letnie wakacje dziewczynki spędzały na wsi. Na ten czas Magda zawsze czekała z utęsknieniem, bo babcia, mama taty, zarządzała stadniną należącą do pewnego zdziwaczałego arystokraty, któremu czas zatrzymał się mniej więcej przed drugą wojną światową. Początkowo babcia Fela zajmowała się wyłącznie kuchnią i prowadzeniem domu, ale z czasem zajęła się całym, mocno

okrojonym przez komunistów, majątkiem. Hrabia, widząc, że obrotna kobieta świetnie sobie radzi, scedował na nią niemal wszystkie obowiązki. Sam polował, planował zawody hippiczne i odwiedzał dalekich krewnych we Francji.

Magda uwielbiała posiadłość, choć kostyczny staruch napawał ją szczerym strachem.

– Nie przejmuj się, moje dziecko – mawiała babcia.

– To tylko stary sklerotyk. Wcale nie jest taki zły.

– Ale babciu, on tak groźnie na mnie łypie!

– A kto by się tam go bał? Takiego zasuszonego dziada? – Babcia jedną ręką przytulała wnuczkę, drugą mieszając w garnku bulgoczącym na staromodnej węglowej kuchni.

To właśnie w majątku Magda pokochała konie i wszystko, co z nimi związane. W przeciwieństwie do siostry, która panicznie bała się tych zwierząt, mogła nie wychodzić ze stajni. Szczytem jej marzeń w tamtym czasie było czyszczenie końskiej sierści i wygarnianie ściółki z boksów. Po raz pierwszy, pod okiem instruktorki, pojechała konno w teren już jako dziesięciolatka.

Zofia, kobieta już niemłoda, za to pasjonatka hippiki, najchętniej zamieszkałaby ze swoimi podopiecznymi. Przez całe życie chodziła w oficerkach i bryczesach, uwielbiała konie i znała się na nich jak nikt. Była zdeklarowaną starą panną, choć po okolicy krążyły plotki o jej niegdysiejszym romansie z hrabią, w czasach kiedy ten był sporo młodszy i wiedział jeszcze, na jakim świecie żyje. Za młodu Zofia niewątpliwie musiała być kobietą piękną.

Powrót z pierwszej pamiętnej przejażdżki nastąpił w porze obiadowej.

Magda wracała zmęczona, ale i przepełniona dumą z własnego wyczynu, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie pochwali się Sylwii i babci, że nawet galopowała po polnej drodze. Że stara kobyła szła jak po sznurku, że wszystko było cudowne i...

Widok karetki pogotowia nie pozostawił złudzeń. Stało się coś złego. Magda pomyślała, że to coś z babcią Felą, ale okazało się, że to Sylwia dostała ataku astmy. Gdyby nie szybka interwencja lekarza, udusiłaby się niechybnie. Zanim stajenny wytłumaczył Magdzie, co zaszło, młodsza siostra niemal umarła ze strachu.

– Biedna Sylwia! I co teraz? – zapytała.

– Nic, moje dziecko – odparł stajenny. – Najpierw wyczyścimy konie. Potem Zofia pomoże nam z obiadem. Coś przecież trzeba zjeść, prawda?

Mimo zdenerwowania starał się mówić spokojnie.

– Dobrze – wyszeptała Magda i posłusznie powędrowała do stajni, rozczarowana, że nie dane jej było się pochwalić.

To było ostatnie wspólne lato obu sióstr.

W szpitalu zdiagnozowano u Sylwii alergię na końską sierść, co wykluczało jej dalsze pobyty w stadninie. Podczas następnych wakacji rodzice wysłali ją na obóz językowy, a Magda spędziła lato u babci Feli sama.

Doskwierał jej trochę brak rówieśników, za to szybko znalazła wspólny język z siedem lat starszym od siebie Staszkiem, który wkrótce stał się obiektem jej westchnień. Chłopak, niestety, nie odwzajemniał uczucia, ale obecność płaczącego się za nim dziewczęcia znosił cierpliwie. On także przepadał za końmi, więc pomimo różnicy wieku wspólnych zajęć i tematów do rozmów obojgu nie brakowało. Każdego wieczoru siadywali

na zadaszonej werandzie i popijając domowej roboty kwas chlebowy, do upadłego grali w makao. Magda uwielbiała te wspólne chwile, zwłaszcza gdy Staszek mówił o koniach. Wpatrzona w niego jak w obraz, z otwartymi ustami słuchała jego opowieści. Ciemne oczy chłopaka po zmroku stawały się czarne prawie jak węgiel...

Nie był młodzieńcem szczególnie urodziwym, ale jego włoski typ urody niewątpliwie przykuwał uwagę rówieśnic; z tłumy, nie licząc oczu, wyróżniały go kruczoczarne kręcone włosy. Pochłonięty wakacyjną pracą w stajni i korespondowaniem ze szkolną sympatią, kompletnie nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie wywiera na małej wnuczce Felicji.

Tamtego lata Magda wróciła z wakacji szczęśliwie zamroczona platoniczną miłością. Pełna energii własnie startowała w nadchodzący rok szkolny, gdy w domu wybuchła bomba stulecia – w ostatni sierpniowy wieczór matka zaprosiła obie córki do jadalni i oznajmiła im, że tego dnia ich ojciec nie wrócił do domu. I że, prawdę mówiąc, nie wróci już nigdy. Otóż spotkał inną kobietę i pokochał ją tak bardzo, że zdecydował się zostawić dla niej rodzinę.

W ciągu godziny runął świat. Sylwia, introwertyczna od zawsze, wycofała się jeszcze bardziej i zakopała w książkach, a Magda w skrytości lizała rany. Jako jedenastolatka nijak nie potrafiła pojąć, na czym polega ją dorosłe sprawy, i nękała starszą siostrę pytaniami.

– Co zrobiliśmy źle, że tata już nas nie chce?

Bo ich nie chciał. I zachował się jak tchórz. Nie stać go było nawet na szczerą rozmowę i choćby garść wyjaśnień. Po prostu pewnego dnia zniknął z życia córek

i rozpoczął swoje gdzie indziej – w innym mieszkaniu, z inną kobietą i jej kilkuletnim synem. Nawet się nie pożegnał.

Mama była dzielna, choć mówiąc o rozwodzie, z trudem tłumiała płacz. Za nic nie chciała dać poznać córkom, jak bardzo skrzywdził ją mąż. Co prawda od jakiegoś czasu podejrzewała, że coś jest na rzeczy, lecz nie przypuszczała, że sprawy zaszły aż tak daleko. Gdy zapytała, mąż nawet nie próbował kłamać, tylko od razu przyznał się do wszystkiego. Negocjacje „dla dobra dzieci” odrzucił w przedbiegach. Po prostu dokonał wyboru: zrzekł się swojej części wspólnego majątku i zadeklarował, że będzie płacił alimenty. Nie chciał niczego oprócz wolności. I dostał ją, w pakiecie z ograniczonym kontaktem z córkami. Tym razem matka była konsekwentna – z dziewczynkami miał się spotkać jedynie wtedy, gdy one wyrażą chęć. Znała je i wiedziała, że nie zechcą.

Ojciec nie próbował walczyć.

Sylwia, która od zawsze potrafiła odciąć się od świata bezpieczną barierą, uciekła w naukę. Magda nieraz zazdrościła siostrze tej umiejętności. Ona nie umiała opancerzyć się na tyle, by przestać czuć, choć rozpaczliwie potrzebowała dystansu. Bezbronną i ufną, cała sytuacja ugodziła boleśnie – nastolatka dowiedziała się, że na świecie nie jest ani różowo, ani czarno-biało, jak się jej wydawało dotychczas. Kochała tatę i nie przypuszczała, że on zada jej tak potężny cios. Ten sam kochany tatuś, który przez całe życie dawał jej poczucie bezpieczeństwa, teraz odebrał je w jednej chwili! Wybrał nową, lepszą rodzinę, choć ani jego córki, ani żona nie miały na sumieniu niczego złego!

Młodziutka, kompletnie niedoświadczona dziewczynka walczyła dzielnie, lecz pod naporem złych emocji musiała się ugiąć. Kłopoty w szkole zaczęły się już po kilku miesiącach. Z jednej strony Magda bardzo kochała mamę, więc nie chciała przysparzać jej zmartwień, z drugiej tak bardzo chciała być dla kogoś ważna i przez kogoś kochana, że zapomniała, po co uczęszcza do placówki edukacyjnej. Na wieść, że minione wakacje u babci w stadninie były ostatnimi, zareagowała młodzieńczym buntem. Nie dość, że nie chciał mnie tata, to jeszcze i babcia Fela? Ta sama, która piekła drożdżowe bułeczki z kruszonką, opatrywała pozdierane kolana i tuliła do snu, zapewniając, że wieczorne pohukiwanie sowy to nic strasznego i zwiastuje spokojny sen? Ta babcia? Jej babcia?

Tego już było zbyt wiele.